Jednota

12
1965

W NUMERZE M. IN.:

EWANGELIA POKOJU

PRZYPOWIEŚĆ
O 10 PANNACH

KAROL BARTH
I TEOLOGIA
DIALEKTYCZNA

STANOWISKO KOŚCIOŁA
EWANGELICKIEGO
WALDENSÓW

MŁODA JEDNOTA

LISTY

„W nim było życie, a życie było światłością ludzi. A światłość świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła".
Jan 1: 4-5.

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

Spotkanie ewangelickich i katolickich studentów

Einsiedeln. W ostatnim tygodniu września br. około 400 ewangelickich i katolickich studentów szkół wyższych przybyło na ekumeniczne spotkanie do Einsiedeln (Szwajcaria). Temat tego, trzeciego z kolei wspólnego zejścia, brzmiał: „Biblia dzisiaj". Pierwsze tego typu spotkanie odbyło się w roku 1962 pod hasłem „Miejsce laików w Kościele i świecie", drugie zaś — poświęcone tematowi „Tolerancja, jako problem ekumeniczny" — w roku 1964.

Wśród mówców tegorocznego spotkania wystąpił m.in. także jeden z czołowych biskupów z Fryburga szwajcarskiego — ks. Marius Besson, który stwierdził, że Pismo Święte przed 400 laty stało się przyczyną podziału chrześcijan, obecnie zaś, stanowiąc główny przedmiot zainteresowań, umożliwia realizację spotkania w Einsiedeln.

Na program tej ekumenicznej konferencji studentów złożyło się szereg wystąpień wielu nierzadko wybitnych znawców zagadnień biblijnych. Dr Otto Karrer (Lucerna) wygłosił rozważanie religijne, a w dalszej kolejności temat „Biblia dzisiaj" omówiło dwóch referentów — prof. dr Robert Leuenberger (Bazylea-Zurych), przedstawiciel strony ewangelickiej i dr Hans Urs von Balthasar (Bazylea), przedstawiając zagadnienie z katolickiego punktu widzenia. Słuchacze mogli się przekonać osobiście, że współpraca, która rozpoczęła się w tej dziedzinie przed wielu laty, doprowadziła do usunięcia wielu przeszkód po jednej i po drugiej stronie — chodzi oczywiście w pierwszym rzędzie o grunt szwajcarski. Obopólne porozumienie, które daje się zauważyć wśród teologów, rokuje w dalszym ciągu jak najlepsze nadzieje na przyszłość i umożliwia dalszy postęp zarówno naukowej pracy teologicznej, jak i chrześcijańskiego zwiastowania.

Po nabożeństwach, które odbyły się w dwu oddzielnych grupach (katolikciej i ewangelickiej) uczestnicy spotkania zebrali się na wspólnym nabożeństwie, podczas którego kazanie wygłosił past. P. Vogelsanger (Zurych). Bezpośrednio po nabożeństwie w kilkunastu grupach dyskusyjnych omawiano następujące tematy: „Biblia a nowoczesna nauka", „Biblia a kościelne zwiastowanie i nauka", i wreszcie: „Biblia w osobistym życiu w wierze". Tego samego dnia po południu, na sesji plenarnej, kilkunastu rzeczników grup dyskusyjnych składało relacje z przebiegu obrad. Pastor Vogelsanger, który przewodniczył końcowej części spotkania, wyraził zadowolenie z przebiegu zebrań ekumenicznych tego typu. Tego samego zdania był również dr Walter Gut (Lucerna), który w słowie końcowym proponował tematy i zadania dla przyszłych spotkań ekumenicznych.

W kilku WIERSZACH

NOWY SAD. Dzięki pomocy udzielonej przez Światowy Związek Luterański (LWB), a zwłaszcza przez jego Kościoły członkowskie w Ameryce, Szwecji i Niemczech Zach., w jugosłowiańskim mieście Nowy Sad wybudowano centrum kościelne dla szkolenia lektorów, katechetów, kantorów i organistów czterech Kościołów luterańskich tego kraju: słowackiego, słoweńskiego, kroackiego i węgierskiego. Na czele ośrodka stoi bp Stuharek.

* * *

BREMERHAVEN. Podczas zebrania pracowników Kościoła, które zgromadziło blisko 1200 osób, biskup Kościoła krajowego w Hanowerze Hans Lilje i prezes Ernst Wilm, bronili energicznie prawa i obowiązku Kościoła do zabierania głosu i występowania w kwestiach dotyczących polityki, zagadnień społecznych i moralności. Bp Lilje powiedział dosłownie m. in.: „Polityce potrzebni są posłuszni słudzy Chrystusowi, którzy będą mieli odwagę być niepopularni". Zebranie to miało związek z ogłoszonym niedawno memorandum Kościoła ewangelickiego w NRF.

* * *

GENEWA. Przyjęcie przez II Sobór Watykański deklaracji na temat stosunku Kościoła rzymskokatolickiego do religii żydowskiej, zostało z uznaniem powitane przez sekretariat generalny SRK w Genewie. Deklaracja ta została również przychylnie przyjęta przez przywódców komitetów żydowskich w Europie i Ameryce. W związku z deklaracją, zabrał również głos kard. Bea, który zauważył, iż Kościół osądził antysemityzm nie kierując się przesłankami politycznymi, lecz ewangeliczną miłością bliźniego.

* * *

NOWY MEKSYK. Rzymskokatolicki duchowny. O. Albert Schneider został wybrany wiceprezydentem rady Kościoła w Nowym Meksyku. Rada skupia szereg różnych wyznań chrześcijańskich.

* * *

ADDIS-ABEBA. Za powołaniem do życia stałej organizacji luterskich Kościołów w Afryce wypowiedział się zwierzchnik Kościoła luterańskiego w Tanzanii — Thomas Musa, w czasie posiedzenia III Ogólnoafrykańskiej Konferencji Luterańskiej. Konferencja w Addis Abebie przebiegała pod hasłem: „Żyjący Kościół w ramach zmieniającego się społeczeństwa".

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK VIII (XX) Nr 12

Warszawa grudzień 1965 rok

KS. BOGDAN TRANDA

EWANGELIA POKOJU

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie."
Łuk. 2:14.

Hymn aniołów nad polami betlejemskimi, zwiastujących wydarzenie wielkiej wagi, co roku w dzień poświęcony pamięci narodzenia naszego Pana rozbrzmiewa we wszystkich świątyniach chrześcijańskich, bywa odczytywany przy stołach wigilijnych, jest głównym akcentem tego najradośniej obchodzonego święta kościelnego. Tradycja wielu narodów złączyła z tym świętem barwne zwyczaje, rzadko kiedy rozlega się więcej śmiechu i radosnych okrzyków, niż tego właśnie dnia.

Trudno właściwie rozstrzygnąć, które z wielkich wydarzeń, związanych z życiem i dziełem Jezusa jest ważniejsze: Wcielenie, symbolizowane żłobkiem, Odkupienie, symbolizowane krzyżem, czy Zmartwychwstanie, symbolizowane barankiem. Rozmaicie bywa z oceną tych wydarzeń przez różnych ludzi i różne kierunki chrześcijańskie, ale w gruncie rzeczy, stanowią one jeden ciąg wydarzeń w ostatecznym rachunku radosny, choć nie wszystkie ich okoliczności są radosne. Wielki Piątek napawa grozą śmierci, wydarzenie tym bardziej przygnębiające, że przypomina śmierć Niewinnego, i człowiek wiary poczuwa się do współodpowiedzialności za to, co się stało w Jerozolimie i potem na Golgocie. Wielka Niedziela to w zasadzie fakt radosny, pobudza do entuzjazmu, ale... budzi lęk dla tej nieznanej mocy, jaka ujawniła się tamtego promiennego ranka.

Inaczej przeciętny człowiek odczuwa święto Narodzenia Pańskiego. Z reguły narodzeniu nowego życia towarzyszy instynktowna radość, o której nawet Jezus wspomina, gdy mówi o kobiecie, która po narodzeniu swego dziecka nie pamięta przebytych bólów dla radości, że dziecko przyszło na świat.

A oto tutaj w Betlejemie więcej, niż dziecko. Tutaj na świat przyszedł sam Pan, tutaj Słowo stało się Ciałem. W Betlejem ucieleśniło się spełnienie najgłębszych tęsknot drążących serca ludzkie od prawieku po dziś dzień. Dlatego: „Chwała na wysokościach Bogu".

Serca ludzkie trawi niepokój. Ujawniony, albo ukryty. Niewielu wśród nas jest tak gruboskórnych, że z całym spokojem i obojętnością spożywają swój codzienny chleb. Może nawet wcale takich nie ma, tylko przez zewnętrzną powłokę tak mało uczuć przenika, że ich nawet nie dostrzegamy.

Niepokój jest odwieczny i zawsze towarzyszył człowiekowi, czego ślady znajdujemy w najdawniejszej literaturze świata. Dla nas jednak zawsze najważniejszy jest nasz własny, aktualny niepokój. Może nigdy bardziej powszechnie, niż dzisiaj, nie dawała się odczuć realna wartość i potrzeba zwiastowania anielskiego: „na ziemi pokój ludziom". Betlejem jest symbolem pokoju. Więcej, niż symbolem, jest jego pełną realizacją. „Będąc uspawiedliwieni z wiary, pokój mamy z Bogiem, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa" (Rzym. 5:1). To Pawłowe sformułowanie jest punktem wyjściowym zagadnienia pokoju, jest podstawą, na której zagadnienie pokoju może być rozpatrywane .Nieprawdą jest bowiem, że człowiek jest spokojny, gdy nic z zewnątrz mu nie grozi, gdy jest ubrany i syty, gdy traktat opatrzony podpisami i pieczęciami chroni jego spokojne, sielskie bytowanie, lub gdy sądzi, że potęga, zaklęta w atomy chroni jego prawo do wolności. U podstawy niepokoju leży podświadome odczucie rozdarcia jedności z Bogiem, potargania przez grzech łączności stworzenia ze Stwórcą. Narodzenie Pana Jezusa jest widomym znakiem spełnienia obietnicy Bożej o pojednaniu grzesznika ze świętym Bogiem, widomym znakiem interwencji Boga w losy człowieka. Radość chrześcijanina w tym dniu jest więc szcze-

gólnie uzasadniona i w niej ma swe źródło hymn szczerze śpiewany „Chwała na wysokościach Bogu".

Tłumacz nowego przekładu Ewangelii Łukasza oddał tekst hymnu w słowach „na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie". W miejscu dawnych słów „ludziom dobrej woli', czy „w ludziach upodobanie", czytamy teraz „w których (Bóg) ma upodobanie". Drugie sformułowanie jest niezrozumiałe, a pierwsze sugeruje ograniczanie pokoju darowanego przez Boga tylko do pewnej grupy ludzi. Nowe tłumaczenie dobrze wyraża uniwersalną myśl Ewangelii, że Bóg ofiarowuje pokój wszystkim ludziom, bo we wszystkich ma upodobanie, wszystkich ukochał.

Panowało i do dziś panuje szeroko rozpowszechnione przekonanie, że Bóg interesuje się tylko pewną ilością wybranych, a wszyscy inni to „massa perditionis", ludzie przeznaczeni na zagładę, odrzuceni od oblicza Bożego. Pozornie wskazuje na to Stary Testament w pojęciu narodu wybranego, a także Testament Nowy, jako fundament Kościoła chrześcijańskiego. Przedstawicielami krańcowych poglądów tego rodzaju są ludzie pokroju tzw. świadków Jehowy, którzy ograniczją grono wybranych do ściśle określonej liczby. W ostrej formie sprawa bywa przedstawiana wśród kręgów odrodzeniowych, pietystycznych i tzw. „społeczności" w postaci przeciwstawnego schematu „Kościół" i „świat".

Poważniejsza analiza ducha bilblijnego prowadzi jednak do innych wniosków. Sam Jezus wypowiedział tę myśl w rozmowie z Nikodemem: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał..." Szansę ratunku ma każdy, oczywiście nie bezwarunkowo, nie „za darmo" w potocznym pojęciu, lecz za cenę, czy raczej jedynie przy pomocy wiary, która jest zdolna do uchwycenia jedynej szansy w osobie Zbawiciela. W całej niezliczonej rzeszy ludzi, „świata", wierzący chrześcijanie to ci, którzy wiarą uchwycili, którzy wiedzą, że Jezus urodził się, żył, cierpiał i zmartwychwstał dla wszystkich. Pokój w osobie Jezusa jest darem dla całego świata. Wiara nie jest przywilejem, jest zobowiązaniem. To zobowiązanie bywało rozmaicie interpretowane, przeważnie jako dążenie do podporządkowania sobie innych, do zmuszania „ich", aby stali się jako „my". Prowadziło do opanowywania przemocą innych. W tym wszystkim pojęcie służby zeszło całkiem na margines, zostało wypaczone, lub w ogóle zniknęło. Obficie, a gorzko owocowały podboje, ucieczka od świata, zamykanie się w gettach. Właściwe zrozumienie zobowiązania zawsze jednak w Kościele żyło, choć zepchnięte na peryferie przez pełną pychy organizację kościelną, w większym lub mniejszym stopniu uformowaną na wzór świeckiego państwa.

Pismo Święte w zupełnie niedwuznaczny sposób pokazuje, że chwała Boża na wysokościach i na ziemi ma cechy zupełnie inne, niż chwała ludzka. Brak miejsca w gospodzie, żłób jako kołyska Bożego niemowlęcia, ubóstwo Józefa i Marii, ich poniewierka w Egipcie, całe późniejsze dzieje Jezusa, opisane przez ewangelistów, nie nasuwają pod tym względem nawet cienia wątpliwości.

Historia Kościoła najwyraźniej stwierdza, że chwała Boża jest dla wielu ludzi, dla nie odrodzonych, zupełnie niezrozumiała. Dlatego chwała Kościoła bywała i bywa ciągle jeszcze pojmowana w kategoriach chwały świeckiej, gdzie imponuje siła, przemoc, złoto, urodzenie,

Panie, Boże nasz! Nie pozwól nam zwątpić w strachu, i nie daj, byśmy przez rozczarowanie doszli do zgorzknienia. W upadku nie pozwól nam leżeć biernie, a gdy dojdziemy do kresu rozumienia i sił naszych, nie dopuść byśmy zginąć mieli, lecz daruj nam łaskę, żebyśmy odczuwali Twą bliskość i miłość, które obiecałeś wszystkim pokornym i rozbitym sercom, drżącym na Słowo Twoje.

To przecież Syn Twój umiłowany przyszedł do ludzi, którzy są właśnie tacy. A ponieważ wszyscy właśnie takimi jesteśmy, On urodzić się musiał w stajni i umrzeć na krzyżu. Panie, wzbudź nas wszystkich i udziel nam trzeźwości do poznania i wyznania tego!

Wspominamy oto wszelką ciemność i cierpienie naszych czasów — mnogość błędów i nie-

porozumień, którymi my, ludzie, dokuczamy sobie wzajemnie, moc hardości, którą wielce niepocieszeni znosić musimy, mnogość i groźbę niebezpieczeństw zagrażających światu, na spotkanie których świat wychodzi w zupełnej bezradności.

Myślimy o fizycznie i umysłowo chorych; biednych, wypędzonych, uciskanych i cierpiących bezprawie. Myślimy o dzieciach pozbawionych rodziców, lub pozbawionych prawdziwych rodziców. Wspominamy wszystkich tych, którzy powołani są do pomagania innym ludziom — pomagania tak dalece, jak to możliwe jest dla ludzi, wspominamy członków rządu w naszym kraju i w pozostałych krajach, sędziów i urzędników, nauczycieli i wychowawców, ludzi piszących książki i gazety, lekarzy i siotry szpitalne, kaznodziejów Twego Słowa, tych blisko i tych daleko.

Wspominamy ich wszystkich prosząc jednocześnie, żeby światłość Pańskiego Narodzenia jeszcze bardziej niż dotąd i dla nich, i dla nas zajaśniała. Aby wszyscy oni, z nami wspólnie, otrzymali Twą pomoc. A wszystko w imieniu Zbawiciela, w którym już nas wysłuchałeś, i zawsze, zawsze na nowo wysłuchiwać pragniesz. Amen.

KAROL BARTH

władza. Kiedy dziś, przeważnie nie z własnej woli, lecz zmuszony do tego, Kościół na Wschodzie i Zachodzie traci te powszechnie przyjęte symbole chwały, gdy wielu zgorszonych od niego odchodzi, powstaje przekonanie, jak najbardziej niesłuszne, że zbliża się upadek Kościoła, nad którym już niektórzy próbują grać marsze pogrzebowe.

Tymczasem istnieją znaki, co do których trudno mieć wątpliwości, że świadczą o czymś wprost przeciwnym, o głębokim renesansie religii i wiary, traktowanej z całą powagą jako zobowiązanie. Napięcie oczekiwania na jakieś szczególne kroki ze strony Kościoła jest szczególnie znamienne.

O kilku z tych znaków już nieraz wspominano. Ostatni rok przyniósł znowu wydarzenia, które potwierdzają słuszność wyrażonego wyżej poglądu. Świat oczekuje od religijnego autorytetu zajęcia niedwuznacznego stanowiska w wielu palących sprawach współczesności. Świat z napięciem i nadzieją słucha tego, co się mówi tam, gdzie gromadzą się wierzący chrześcijanie, a zwłaszcza ich odpowiedzialni przedstawiciele.

Oczy całego świata chrześcijańskiego, katolickiego i niekatolickiego, również oczy świata niechrześcijańskiego, spoglądają na Rzym, gdzie toczą się obrady (w chwili ukazania się tego numeru Jednoty — już zakończone) Soboru watykańskiego. Wiele uchwał tam przyjętych, niejedno słowo, które tam padło, dotyczy problemów nie związanych z czysto wewnętrznymi sprawami rzymskiego Kościoła. Jako ewangelicy z radością witamy wszelkie decyzje, które umożliwiają wzajemne zbliżenie, realnym czynią przyszłe pojednanie. Cały świat z napięciem obserwował podróż Pawła VI do Nowego Jorku i wysłuchał pokojowego orędzia, wygłoszonego z trybuny Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rewolucyjne zmiany, jakie zachodzą w katolicyzmie, poruszonym z zastoju przez niezapomnianej pamięci „przejściowego" papieża Jana, każą wierzyć, że i w tym Kościele, który wydawał się być najsilniej związany z chwałą na wzór tego świata, prawdziwe rozumienie chwały Bożej zwycięsko toruje sobie drogę do ostatecznego zwycięstwa.

Niedawno staliśmy się świadkami wydarzenia, które być może, będzie miało znaczenie o wiele większe, niż zjawisko poprzednio wspomniane. Chodzi o memorandum Kościoła Ewangelickiego Niemiec, którego kierownictwo wypowiedziało się stanowczo na temat przesiedleńców, granic niemieckich i stosunków z państwami wschodnimi, w szczególności zaś z Polską. Memorandum to nabrało tym większej wagi, że potwierdzone zostało później przez Synod Kościoła we Frankfurcie nad Menem prawie jednomyślnie, tylko przy dwu głosach wstrzymujących się.

W czym widzimy historyczne znaczenie tego memorandum? My Polacy, jesteśmy najbardziej osobiście zainteresowani stanowiskiem niemieckiego Kościoła, ale nie chodzi w tej

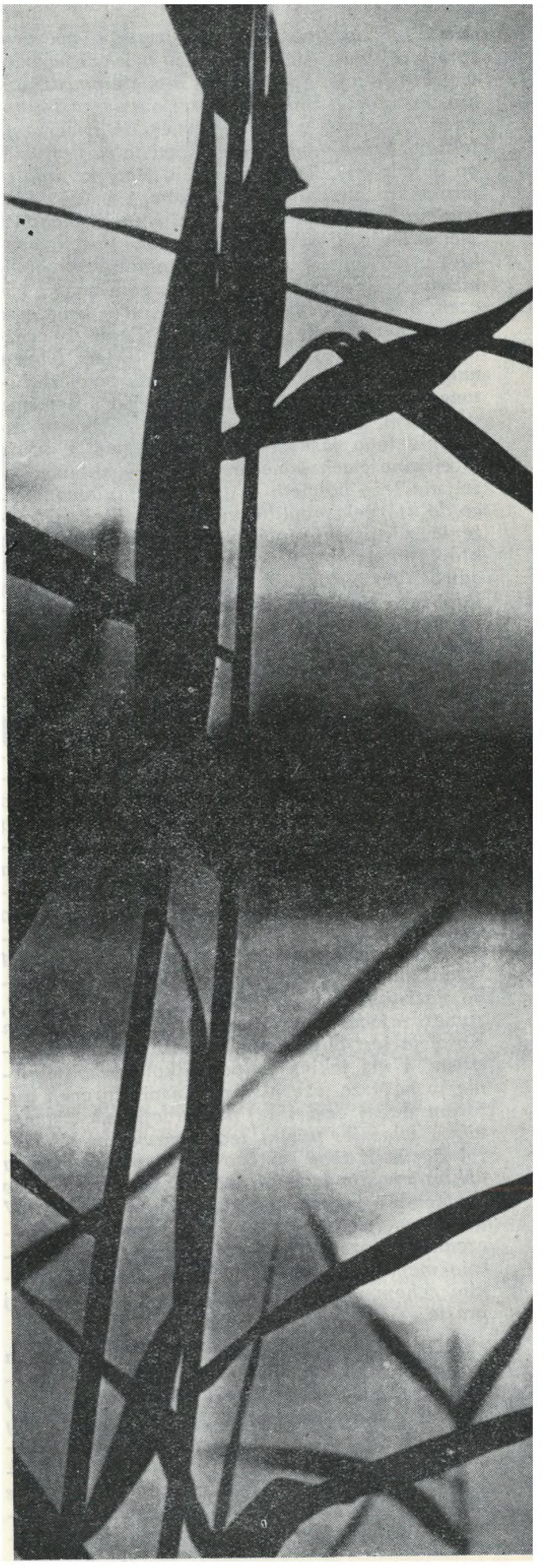

chwili o zagadnienie patriotyzmu, o poczucie sprawiedliwości dziejowej, czy o jakąś narodową satysfakcję. Sprawa jest o wiele poważniejsza. Ewangelia traktowana serio zmusza do mówienia prawdy, nawet bolesnej, do stwarzania faktów, które mogą stać się podstawą przyszłego pojednania. Zmusza ona do tego pomimo oporów, niezrozumienia, ataków i gróźb. Słuchajcie, słuchajcie! Doczekaliśmy się chwili, kiedy Kościół zabiera głos w sprawach wielkiej wagi i to nie w sposób enigmatyczny, ogólnikowy, w zdaniach pełnych pobożnych życzeń, ale wyraża zdecydowaną wolę kroczenia drogą, wyznaczoną przez swego Pana. Co ważniejsze, nie czyni tego pod presją, lecz wbrew naciskom, wbrew polityce, wbrew powierzchownej opinii. Jako chrześcijanie polscy jesteśmy wdzięczni naszym braciom niemieckim za zapalenie tego jasnego promienia światła, które w ciemnościach świecić będzie. Punkt ciężkości nie leży bowiem w tych sformułowaniach, co do których moglibyśmy mieć jakieś zastrzeżenia, z którymi moglibyśmy się nie zgadzać, a które w memorandum można znaleźć, lecz w odważnym postawieniu sprawy w imię prawdy i dobrego sumienia, w przeciwstawieniu się zatruwaniu atmosfery przez oficjalną politykę, która podsyca dążenia rewizjonistyczne i odwetowe. Stanowisko Kościoła Ewangelickiego Niemiec jest poważnym krokiem na drodze do międzynarodowego pojednania.

Warto przypomnieć rodowód tego memorandum, ponieważ nie jest ono taką niespodzianką, jak sądzi wielu nieświadomych tego publicystów, traktujących je jako rzecz samą w sobie, oderwaną od tego, co już się wydarzyło. Aby zrozumieć to, co się stało, trzeba sięgnąć do teologii Karola Bartha i do wydarzeń w Niemczech w latach trzydziestych. Po dojściu do władzy Hitlera, ruch Kościoła wyznającego, na synodzie w Barmen w roku 1934 wydał słynną deklarację, wymierzoną przeciwko nazistowskim „niemieckim chrześcijanom", stwierdzającą zdecydowanie, że fundamentem Kościoła jest objawienie Boga w Jezusie Chrystusie, a nie jakieś podporządkowane objawienie w naturze, czy historii. Inspiratorem i autorem dużej części tej deklaracji był wspomniany właśnie, wielki teolog szwajcarski, Karol Barth. Z tego samego ducha powstała inna deklaracja, wydana po wojnie, w roku 1947 w Stuttgarcie i nazwana „Wyznaniem winy". W ubiegłym roku ten sam Kościół wydał oświadczenie w sprawie zbrodni wojennych, a ostatnio memorandum, które odbiło sie tak szerokim echem w naszej codziennej i tygodniowej prasie.

Dzisiaj, w trudnych czasach, kiedy pożoga wojny na globie ziemskim nie gaśnie, gdy rasowa nienawiść wybucha ze zdwojoną siłą, gdy nieufność międzynarodowa się rozszerza, gdy niepokój wdziera się w ludzkie serca coraz głębiej, Kościół zdobywa się na słowa ważkie i zaczyna spełniać rolę, przeznaczoną mu przez Chrystusa, rolę soli i światłości świata. Kto pamięta o obietnicy danej przez Pana Abrahamowi, że choćby 10 sprawiedliwych wystarczy dla ocalenia Sodomy i Gomory przed zagładą, ten może ufać, że sprawiedliwość Kościoła, pomimo rozmnożonej nieprawości, przeważy szale ku ocaleniu świata.

W tym i do Was, Bracie i Siostro, którzy czytacie te słowa, zawarte jest wezwanie. Ewangelia pokoju, którą głosimy razem z chórami anielskimi, odnosi się do całego świata, do wszystkich narodów ziemi, do wszystkich społeczeństw ludzkich, do Kościołów, wyznań i rodzin, do Twego i mego domu. Ewangelia chóru anielskiego przynosi Tobie zwiastowanie pokoju w Twym życiu, pracy, wypoczynku, w Twoich łzach i radościach, pod Twój dach dociera ze słowem: pokój Twemu domowi, pokój w imieniu Jezusa Chrystusa, zwiastowanego przez proroka Izajasza: „Oto sługa mój, którego wybrałem, umiłowany mój, w którym moja dusza ma upodobanie. Złożę na Niego Ducha mego, a On obwieści narodom sąd. Nie będzie się spierał i nie będzie krzyczał i nikt na ulicach nie usłyszy głosu Jego. Trzciny nadłamanej nie dołamie, a lnu tlejącego nie zagasi, dopóki nie doprowadzi sprawy do zwycięstwa. A w imieniu Jego narody pokładać będą nadzieję". (Mat. 12:18—21).

Przypowieść

(Mat. 25: 1—13)

„A gdy oblubieniec długo nie nadchodził"... W tym opóźnianiu się kryje się tajemnica, nad którą zastanawiały się całe pokolenia wierzących. Wydaje się, że po Wielkim Piątku i po Wielkiejnocy Bóg mógłby już ustanowić Swoje królestwo. Pomimo ostrzeżeń Jezusa („Nie znacie dnia ani godziny"), w miarę jak się rozwijała historia ludzkości, pełna zasadzek i przeciwności, pełna prób — mogło następować pewne rozczarowanie; bo przecież jedyną prawdziwą próbą jest próba czasu, który zdaje się trwać bez ruchu. Toteż Piotr musiał uprzedzić wiernych: „Nie zwleka Pan tego, co obiecał, jak to niektórzy uważają za zwlekanie, ale okazuje cierpliwość względem nas, bo nie chce, aby kto zginął, ale żeby wszyscy przyszli do upamiętania.(...) U Pana jeden dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień" (II Ptr 3: 8—9). To, co nam się wydaje zwłoką w powtórnym Przyjściu, jest związane z zamiarem Boga, aby zbawić jak największą ilość.

* * *

„Wszystkie zasnęły", zarówno mądre jak głupie. Sen ten nie był pierwotnie przewidziany w planie. Czyż nie wyobraża on oczekiwania pokoleń, które zasnęły snem śmierci i które, po wielu wiekach, zbudzą się w godzinie powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa?

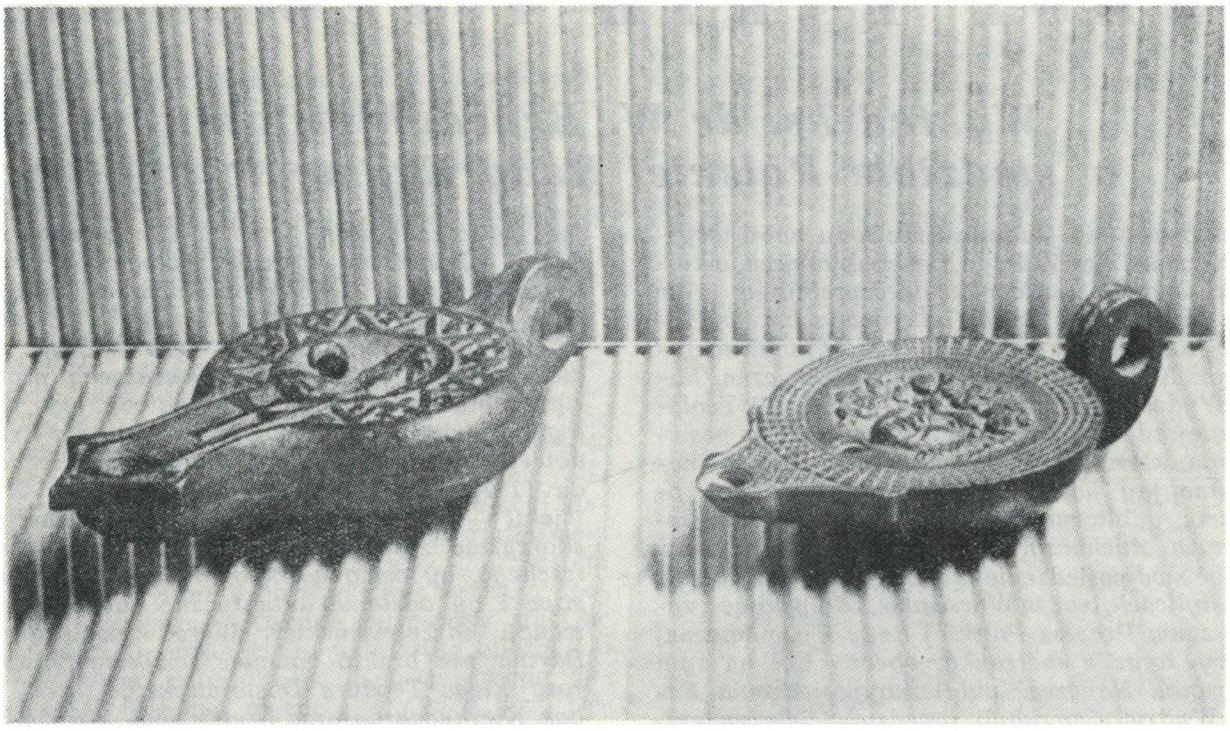

o dziesięciu pannach

Może jednak jest to również ostrzeżenie, skoro powołaniem tych panien było czuwanie. Kościół przez długi czas nie oczekiwał już Królestwa Niebieskiego i powrotu swego Pana; jego nadzieja stała się czysto ziemska. Czyż zaczyna się ona znów budzić pod wpływem sekt, niepokojących wydarzeń, odnowienia biblijnego? W chwili gdy chrześcijaństwo porzuca średniowieczne marzenie o królestwie, które Kościół zbuduje na ziemi, potęga nadziei eschatologicznej wyraża się w znakach zbiegających się ku powrotowi Chrystusa: ewangelizacja świata, jedność Ciała Chrystusowego, powrót Żydów...

* * *

„Wtem o północy powstał krzyk: Oto oblubieniec". Był on znacznie bliżej, niż się spodziewaliśmy.

O północy, w godzinie Antychrysta, gdy triumfują dzieła ciemności, gdy wiara zasypia, a miłosierdzie większości stygnie. Nawet jeśli historia tego świata w swym szaleństwie pogrąży się w mroku, nie przeszkodzi to nadejściu Królestwa Bożego. Nie przychodzi ono jako uwieńczenie wysiłków ludzkich, lecz na skutek interwencji swego Króla.

Jesteśmy tu w samym środku przypowieści: Co uczynicie, gdy nadejdzie Pan? Panny, których lampy były gotowe, weszły z oblubieńcem i „zamknięto drzwi". Słowa te mają nieubłaganą surowość, która każe myśleć o Arce Noego, kiedy sam Pan zamknął drzwi. Znaczy to, że może być za późno, że można usłyszeć słowa: „Nie znam was, i pozostać w ciemnościach zewnętrznych.

* * *

Pozornie różnice między owymi pannami są minimalne: wszystkie zostały zaproszone, wszystkie się przygotowały, wszystkie mają lampy, wszystkie zasnęły, wszystkie pragną wyjść na spotkanie oblubieńca. Lecz głupie panny nie wzięły poważnie tego oczekiwania, nie żyły oczekiwaniem tego zdarzenia. Tak samo pozornie małe są różnice między prawdziwymi a fałszywymi wierzącymi; ci ostatni nie muszą przecież być złoczyńcami, a ci pierwsi ludźmi nadzwyczajnymi! Jest jednak między nimi ta różnica, która dzieli wiarę teoretyczną od wiary naprawdę przeżytej.

* * *

„Użyczcie nam trochę waszej oliwy. — O nie, gdyż mogłoby nie starczyć i nam i wam". Odpowiedź pozornie samolubna, lecz zastanówmy się nad nią: można użyczyć świa-

(dokończenie na str. 13)

KAROL BARTH I TEOLOGIA

Wykład ks. dr W. Benedyktowicza w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej

Jako ostatnie stadium przewodu habilitacyjnego ks. dra Witolda Benedyktawicza, o którym „Jednota" informowała czytelników w nr 7/8, odbył się w dniu 11 listopada b.r. w Polskiej Radzie Ekumenicznej wykład habilitacyjny pt. Karol Barth i teologia dialektyczna. Rada Wydziału Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej zdecydowała się tę część swego posiedzenia, która jest przeznaczona na wykład inauguracyjny habilitanta, potraktować jako otwartą, publiczną, i dopuścić na nią zainteresowanych słuchaczy. Rada postanowiła również odbyć swe posiedzenie nie w siedzibie Akademii w Chylicach, lecz w Warszawie, korzystając z zaproszenia Prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej który, wraz z małżonką, obecny był na tym zebraniu. Na część publiczną posiedzenia Rady Wydziału przybyli przedstawiciele zwierzchności kościelnych i władz państwowych. Obecny był superintendent naczelny Kościoła Metodystycznego ks. prof. dr J. Szczepkowski z małżonką, ks. prof. A. Sulikowski z małżonką, Metropolita Prawosławny Warszawy i całej Polski Stefan, Naczelnik Wydz. w Urzędzie do Spraw Wyznań mgr S. Kiryłowicz, przedstawiciele Zboru Metodystycznego Warszawskiego, goście z Kościołów ekumenicznych, grono studentów Akademii Teologicznej oraz koledzy habilitanta z Biblioteki Uniwersyteckiej z jej dyrektorem drem J. Baculewskim na czele. Za stołem prezydialnym zajęli miejsca Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. doc. dr W. Gastpary, główny recenzent pracy habilitacyjnej W. Benedyktowicza ks. prof. dr Wiktor Niemczyk oraz członkowie Komisji Habilitacyjnej — prof. dr Jerzy Sliziński i prof. dr Henryk Świątkowski z Uniwersytetu Warszawskiego.

Wykład habilitacyjny zawierał zwięzłe przedstawienie postaci, drogi teologicznej, dorobku i działalności społecznej Karola Bartha. Referent zarysował sytuację jaka panowała w teologii ewangelickiej europejskiej w II połowie XIX w. aż do 1914 r. Teologia ewangelicka tego okresu stała pod przemożnym wpływem Albrechta Ritschla. Dla swojej epoki Albrecht Ritschl był najnowocześniejszym wyrazicielem naukowego charakteru teologii i jej powiązań z filozofią, kulturą i życiem społecznym, które stało pod znakiem panowania mieszczaństwa. Był to okres wielkiego optymizmu burżuazji chrześcijańskiej, która w cywilizacji zachodnioeuropejskiej upatrywała wyraz realizacji ideałów i postulatów chrześcijaństwa. Optymizm ten załamał się w ogniu doświadczeń I wojny światowej, która ujawniła iluzoryczność takich postaw i poglądów. Szwajcarski teolog Karol Barth (ur. 1886 r. w Bazylei) zapoczątkował nowy kierunek w teologii, pozostający w zdecydowanej opozycji względem zastanej sytuacji na gruncie teologii i empirii chrześcijaństwa. Jego programowym manifestem było dzieło „List do Rzymian" („Römerbrief"), które ukazało się w 1918 r. Barth zaatakował optymizm tzw. kulturalnego protestantyzmu oraz osiągnięcia i metody jego teologii. Nawiązał on do wielkiego krytyka urzędowego chrześcijaństwa — Sörena Kierkegaarda (1813—1855) oraz do reformatorów XVI wieku — Kalwina i Lutra. Barth nie wahał się skorzystać z demaskatorskich poglądów Nietzschego, by osiągnąć odkłamanie chrześcijaństwa i by odsłonić autentyczne oblicze egzystencji chrześcijańskiej. Wśród inspiratorów Bartha nie brakło również wielkiego pisarza rosyjskiego Teodora Dostojewskiego, który obok Kierkegaarda oraz Nietzschego stał się patronem nie tylko teologii barthowskiej lecz także filozofii egzystencjalistycznej.

Zapoczątkowany przez Bartha kierunek nazwano teologią dialektyczną. Szwajcarki teolog bowiem wyostrzył do ostatecznych granic ideę nieskończonego dystansu między Bogiem a grzesznym człowiekiem, jak również zaakcentował w szczególny sposób dialektyczną strukturę objawienia, wyrażającą się w takich przeciwieństwach jak łaska i gniew, sąd nad grzeszną ludzkością i usprawiedliwienie, wieczność i czas, skończoność egzystencji i jej przezwyciężenie w zmartwychwstaniu itd. Teologię zapoczątkowaną przez Bartha nazwano również teologią kryzysu, albowiem ujawniła ona zdecydowanie kryzys chrześcijaństwa, bądź teologią Słowa, albowiem zasada reformacyjna „sola scriptura" odżyła w twórczości Bartha z nadzwyczajną mocą. System Bartha charakteryzuje się również skrajnym teocentryzmem, tak znamiennym dla doktryny Kalwina.

Referent przedstawił zasadniczą treść zwiastowania teologicznego Karola Bartha, a więc jego teologię z chrystologią, naukę o człowieku i etykę. Barth wziął na swój warsztat tradycyjne wątki teologii chrześcijańskiej, lecz rozwinął je w niezwykle twórczy i płodny sposób. Zasadniczym jego dziełem jest dwunastotomowa „Dogmatyka kościelna", która rozmiarami i swą kompletnością przypomina słynne summy średniowieczne, z Summą teologiczną św. Tomasza z Akwinu na czele.

Pomimo świadomego nawrotu do przeszłości — do reformacji XVI w., teologii Kościoła starożytnego i do Biblii, pomimo średniowiecznego pozornie, „summarycznego" charakteru swego dzieła, Barth nie utracił związków z naszą rzeczywistością współczesną. Zarzucana mu ortodoksyjność i reakcyjność nie przeszkodziła bynajmniej w czujnym obserwowaniu współczesności i w czynnej walce ze złem, które pod

DIALEKTYCZNA

szyldem dziedzictwa cywilizacji chrześcijańskiej ujawniło swe apokaliptyczne oblicze w III Rzeszy Adolfa Hitlera. Barth był inicjatorem sprzeciwu i walki z niechrześcijańskimi wpływami faszyzmu niemieckiego i jego ideologii, jakie torowały sobie drogę w Kościele. Z nazwiskiem Bartha wiąże się ściśle okres walki kościelnej (Kirchenkampf) w III Rzeszy. Wielki teolog szwajcarski, będący w latach trzydziestych profesorem uniwersytetów niemieckich, był również jednym z chrzcicieli Kościoła wyznającego (Bekennende Kirche). Nie była to żadna nowa organizacja kościelna, lecz żywy ruch rozwijany w istniejących Kościołach i sprzeciwiający się gwałtownie zakusom podporządkowania życia kościelnego panującej ideologii nazistowskiej. Ruch ten był zjawiskiem czysto kościelnym; ale z czasem, gdy system hitlerowski zdławił bezwzględnie wszelką opozycję polityczną, Kościół wyznający stał się w pewnym sensie jakby namiastką opozycji o charakterze politycznym. Konstytutywną deklaracją Kościoła wyznającego była tzw. Deklaracja Barmeńska, przyjęta z inspiracji Bartha na synodzie w Barmen (1934). Po wojnie, z tych samych inspiracji, zrodziło się sztutgarckie wyznanie winy (Stuttgarter Schulderklärung), wskazujące jaskrawo na winę i odpowiedzialność Niemiec za wojnę i na konieczność pokuty i zadośćuczynienia. W roku ubiegłym Kościół Ewangelicki Niemiec wydał memorandum w sprawie procesów zbrodniarzy wojennych, ostatnio zaś — dokument w sprawie przesiedleńców z naszych ziem zachodnich, granicy na Odrze i Nysie oraz stosunków sąsiedzkich polsko-niemieckich. Te dokumenty Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego są produktem tych kół i tych ludzi, którzy byli kombatantami w okresie walki kościelnej i którzy są kontynuatorami ducha Kościoła wyznającego w Niemczech.

Postępowość Bartha jest zjawiskiem trwałym, koła reakcyjne na Zachodzie nie mogą mu darować, że opowiada się on za pokojową koegzystencją, że zmiany ustrojowe i terytorialne w środkowej Europie uważa za nieodwracalne, że tropi i demaskuje nadużywanie chrześcijaństwa przez t.zw. wolny, kapitalistyczny świat. Już w 1918 r. Barth wystąpił jako kombatant i po dziś dzień pozostał człowiekiem walczącym, zaś celem jego walki jest niewątpliwie autentyczna egzystencja chrześcijańska, zarówno w doświadczeniu jednostki jak i zbiorowości — Kościoła.

Teolog szwajcarski cieszy się dużym respektem po stronie rzymskokatolickiej. To właśnie teologia Karola Bartha umożliwiła

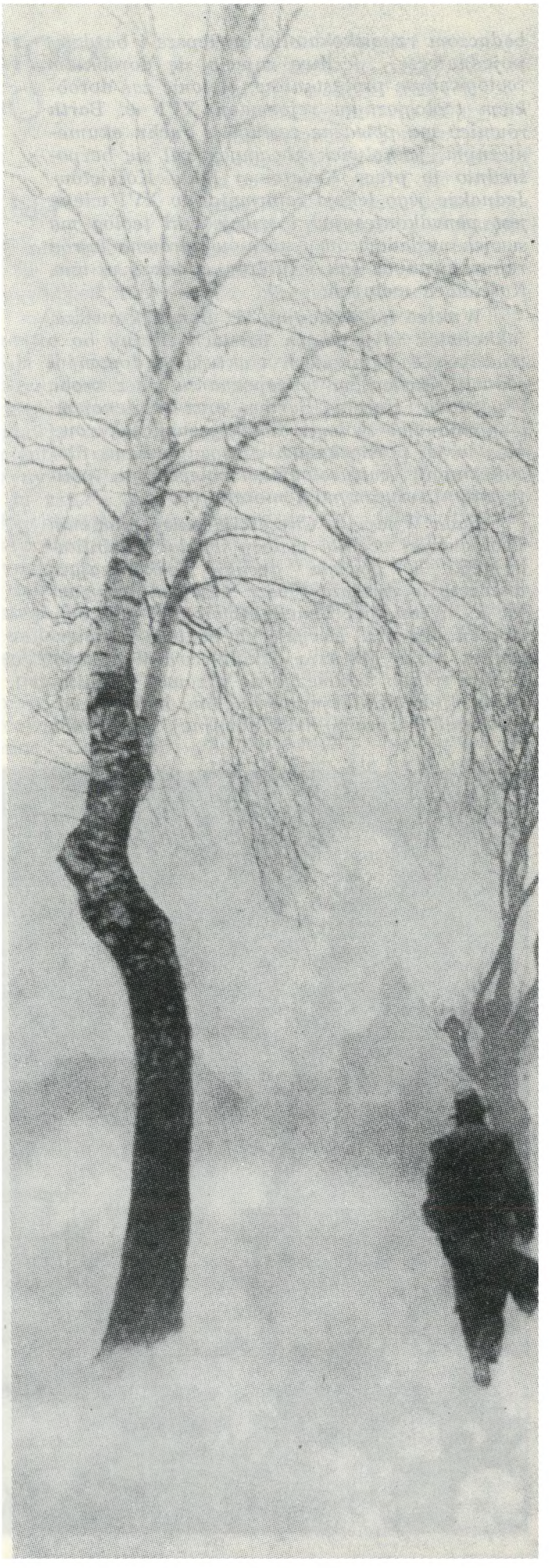

„...NIEPOKÓJ JEST ODWIECZNY I ZAWSZE TOWARZYSZYŁ CZŁOWIEKOWI (...). DLA NAS JEDNAK ZAWSZE NAJWAŻNIEJSZY JEST NASZ WŁASNY, AKTUALNY NIEPOKÓJ...".

(do art. „Ewangelia pokoju")

badaczom rzymskokatolickim lepsze i bardziej pojednawcze, życzliwe zajęcie się dorobkiem teologicznym protestantów, głównie zaś dorobkiem teologicznym reformacji XVI w. Barth również ma poważne zasługi w ruchu ekumenicznym, jakkolwiek nie angażował się bezpośrednio w prace Światowej Rady Kościołów. Jednakże jego lekcja reformatorów XVI wieku jest ponadkonfesyjna i szwajcarski teolog ma swoich naśladowców i uczniów zarówno wśród reformowanych jak i luteran, a także w tzw. Kościołach wolnych.

Wykład habilitacyjny W. Benedyktowicza, jakkolwiek w pewnych partiach trudny bo o trudnych zagadnieniach traktujący, dopomógł jednak słuchaczom w zapoznaniu się z osobą i postawą Karola Bartha oraz tendencjami i znamionami teologii dialektycznej, jak również w jej powiązaniach z zagadnieniami filozoficznymi, kulturowymi, społecznymi, politycznymi, etycznymi i moralnymi.

Rada Wydziału Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oceniła walory wykładu habilitacyjnego i podjęła decyzję zakończającą wszczęty w styczniu 1965 r. przewód, przyznając ks. Witoldowi Benedyktowiczowi naukowy stopień docenta. Decyzja ta podlega zatwierdzeniu przez Ministra Szkolnictwa Wyższego. W ten sposób zakończył się przewód habilitacyjny, którego kolejnymi stadiami było: przedstawienie rozprawy habilitacyjnej pt. „Próba irenologii chrześcijańskiej. Doświadczenia praskie", ocena tej pracy przez komisję jak i ocena całokształtu dorobku naukowego habilitanta, przyjęcie rozprawy przez Radę Wydziału, kollokwium habilitacyjne (odbyło się 24 czerwca b. r.) — wreszcie — wykład inauguracyjny. Praca „Próba irenologii chrześcijańskiej" — jest usystematyzowaniem, analizą i oceną chrześcijańskiej doktryny pokojowej, wypracowanej w kręgu Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Jest to pierwsza tego rodzaju praca nie tylko w kraju, ale i w międzynarodowym kręgu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, odznaczająca się wybitną erudycją jak i wielkim nowatorstwem. Praca ta została wydana nakładem „Jednoty" na zlecenie Polskiej Rady Ekumenicznej. Z okazji wykładu habilitacyjnego w dniu 11.XI. b.r. zorganizowane było stoisko, gdzie można było się zaopatrzyć w egzemplarz tej pracy, po złożeniu wolnego datku na cele wydawnicze Polskiej Rady Ekumenicznej. Praca ta w dalszym ciągu jest dostępna w Polskiej Radzie Ekumenicznej i jest rozpowszechniana tym samym trybem.

„Jednota", której ks. W. Benedyktowicz jest współpracownikiem, składa mu raz jeszcze, z okazji zakończenia przewodu habilitacyjnego, szczere gratulacje.

(RED.)

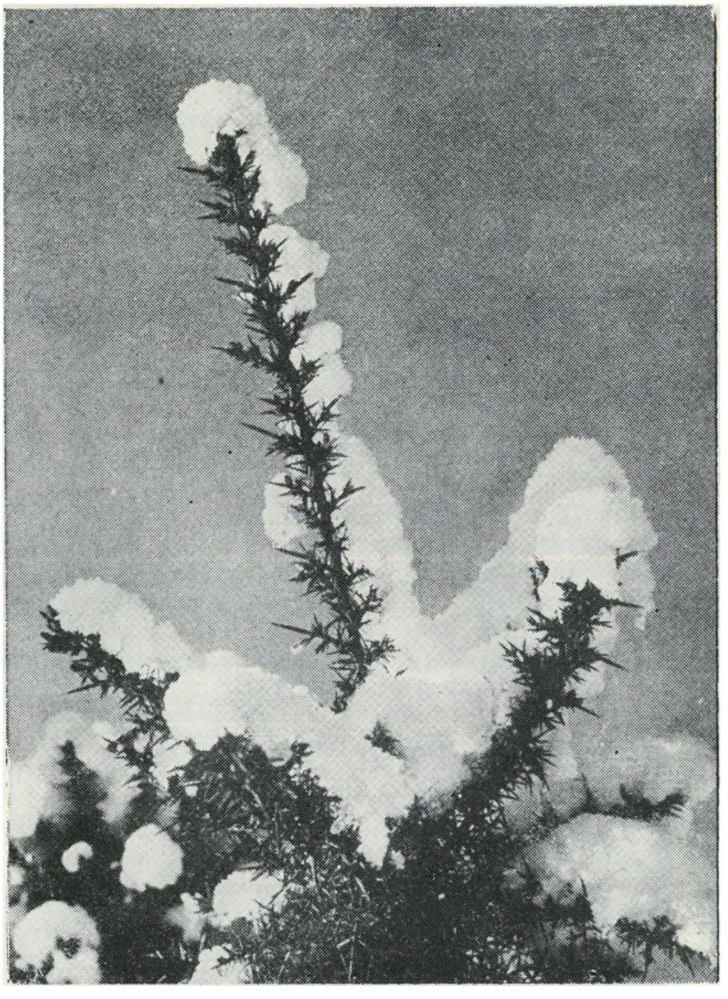

„ . . . prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat (...) Którzykolwiek Go przyjęli, tym dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego."

Jan 1:9. 12.

„Błogosłowiony, który przychodzi w imię Pańskie; błogosławimy wam z domu Pańskiego."

Psalm 118:26

ŻYCZENIA POKOJU I RADOŚCI
W DNIACH ŚWIĄT
NARODZENIA PAŃSKIEGO
CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM
JEDNOTY
składa REDAKCJA

STANOWISKO KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO WALDENSÓW

W sprawie encykliki „Mysterium fidei"

Encyklika *Mysterium fidei*, ogłoszona 12 września b.r. wywołała zrozumiałe zdumienie w kołach soborowych nie z powodu swej treści (która wydaje się nienaganna z katolickiego punktu widzenia), lecz z powodu wyboru daty jej ogłoszenia: w przededniu otwarcia końcowej sesji *Vaticanum II*. Wybór ten wydaje się tym dziwniejszy, że encyklika nosi datę 3 września: fakt, że jej ogłoszenie opóźniono o dziewięć dni, można jedynie wytłumaczyć intencją połączenia ukazania się encykliki ze wznowieniem prac soborowych. *„Osservatore Romano"* z 13—14 września i rzymski *„Il Messagero"* z 12 września wypowiedziały się, obok wielu innych, właśnie w tym sensie. *„Il Messagero"* mówi: „Ogłoszenie encykliki w przededniu otwarcia czwartej sesji ma zdaje się na celu wpłynąć — w sposób pośredni i ostrożny — na postępowanie Ojców najbardziej zaangażowanych w dziele *aggiornamento*, któremu papież zakreśla nieprzekraczalne granice".

Zaskoczenie spowodowane przez encyklikę wywołał również fakt, że według zdania wielu, stanowi ona interwencję zupełnie niewspółmierną z przyczynami, które spowodowały jej opublikowanie; istotnie, nie wydaje się, aby nieortodoksyjne interpretacje dogmatu i kultu eucharystycznego, których autorami była mała grupka katolickich teologów holenderskich (i innych narodowości), mogły wywołać ogłoszenie encykliki, skierowanej, jak wiadomo, do katolików całego świata. Według rozlicznych komentatorów, bardziej na miejscu i znacznie skuteczniejsze byłoby prywatne upomnienie skierowane przez papieża do teologów „zbaczających". Te opinie potwierdzają tezę, według której encyklika została ogłoszona również z zamiarem uwarunkowania, pośrednio i na dłuższą metę, nie tyle prac czwartej sesji, ile nie dających się jeszcze przewidzieć konsekwencji, jakie mogłoby wywołać *aggiornamento* — którego chciał *Vaticanum II* — w łonie katolicyzmu posoborowego.

Z punktu widzenia treści, encyklika przedstawia dwa interesujące momenty: pierwszy dotyczy doktryny eucharystycznej; drugi, to zajęcie przez papieża określonego stanowiska w kwestii interpretacji dogmatów i doktrynalnych formuł przeszłości. O doktrynie eucharystycznej Paweł VI wyraził się w sensie najbardziej sztywnej nieustępliwości soboru trydenckiego, papież potwierdził ważność mszy za zmarłych, zalecił „z ojcowskim naleganiem" codzienne odprawianie mszy przez kapłanów, powtórzył formułę soboru trydenckiego o Transsubstancjacji; potwierdził konieczność zachowania „Najświętszego Sakramentu", tzn. poświęconej hostii, która powinna być przechowywana i poddawana czci wiernych oraz okazyjnie noszona w procesji.

Drugi interesujący moment encykliki papieskiej stanowi zajęcie stanowiska przez papieża w kwestii interpretacji dogmatów i formuł doktrynalnych przeszłości: kwestia o kapitalnym znaczeniu nie tylko dla współczesnej teologii katolickiej, lecz również dla dialogu międzywyznaniowego. W tym przedmiocie Paweł VI oświadcza w encyklice: „Norma językowa, którą ustalił Kościół i która często staje się znakiem i sztandarem prawowierności wiary, powinna być święcie przestrzegana; niech jej nikt nie zmienia według swego widzimisię lub pod pozorem nowej nauki (...) Nie można pozwolić, aby jakaś osoba prywatna mogła na własną rękę atakować formuły, które sobór trydencki podał do wierzenia w kwestii Tajemnicy Euchyrystii". A dalej, papież powołuje się wyraźnie na nauki Vaticanum I, według których „w świętych dogmatach należy zawsze trzymać się sensu, który Kościół, Święta Matka, dał raz na zawsze, i nigdy nie wolno oddalać się od tego sensu pod pięknym pretekstem głębszego zrozumienia". Dlatego też nie wolno „zapominać o doktrynie już określonej przez Kościół lub też interpretować ją w ten sposób, aby czyste znaczenie wyrazów lub siła zawarta w pojęciach mogły zostać o s ł a b i o n e". Gdy się pomyśli, że Jan XXIII w swym przemówieniu na otwarcie soboru (11 października r. 1962) wypowiedział się na ten sam temat, twierdząc że „istota dawnej doktryny o *depositum fidei* i formułowanie jej w słowach to dwie różne rzeczy: i to należy mieć na względzie, z wielką cierpliwością, jeśli zachodzi potrzeba"... ma się niemal wrażenie, że Paweł VI chciał sprostować lub przynajmniej zrównoważyć punkt widzenia swego poprzednika. Jakkolwiek się rzeczy mają, nie da się zaprzeczyć, że doktrynalna zawartość encykliki ma swoje źródło w teologii kontrreformacji, i że styl i ton tej encykliki przypominają styl i ton pewnych encyklik, np. encykliki *Humani generis* Piusa XII, tego „wielkiego papieża", jak go nazwał Paweł VI w mowie wygłoszonej 10 września r.b. do członków VI Międzynarodowego Kongresu Tomistycznego.

(Serwis Prasowy Rady Federalnej Ewangelickich Kościołów Włoch).

W sprawie małżeństw mieszanych

Synod w Torre Pellice (Kościół waldensów) podkreślając, że w dzisiejszej sytuacji, w stosunkach między katolikami i protestantami, w pewnych środowiskach kościelnych i z okazji małżeństw mieszanych, dąży się do mieszanych form liturgicznych, pozwalających na udział księży katolickich i pastorów protestanckich w tym samym obrządku, lub pozwalających pobłażliwie na to, że zawarcie małżeństwa mieszanego według określonego obrządku

wyznaniowego może być powtórzone według liturgii drugiego wyznania;

stwierdziwszy, że tego rodzaju pobłażliwości liturgiczne są przedstawiane jako objawy ekumenizmu,

zwraca uwagę Kościoła, że takie krzyżowane formy nie przyczyniają się bynajmniej do ekumenicznej jasności, lecz przeciwnie, rodzą zamieszanie i chaos doktrynalny;

przypomina wiernym o odpowiedzialności u małżeństw mieszanych w stosunku do dzieci i wzywa ich w takim wypadku do zawierania węzła małżeńskiego według obrządku naszego Kościoła, aby zapewnić wolność dzieciom Bożym;

przypomina, że zawarcie małżeństwa według przewidzianego obrządku i w warunkach wymaganych przez Kościół rzymski pociąga za sobą wyrzeczenie się wiary ewangelickiej; dlatego też wzywa Konsystorze, Rady Kościelne i pastorów, aby

1) nie pozwalali, by członkowie kleru uczestniczyli przy ewangelickim zawieraniu małżeństwa, ani też nie godzili się na uczestnictwo w święceniu małżeństwa w kościele katolickim;

2) aby nie odbywali ceremonii dopełniających po zawarciu małżeństwa w Kościele rzymskim;

3) aby dbali o nauczanie katechetyczne o problemach małżeńskich.

(Le Christianisme au XX siecle, nr 39, 21.X.1965).

CYTAT, REFLEKSJA I... MAŁA SUMMA

W „Słowie Powszechnym" nr 257, z dnia 28 października br., wydanie stołeczne, w krótkim artykule redakcyjnym: „W siódmą rocznicę wyboru papieża Jana XXIII", wydrukowanym na pierwszej stronie tłustą czcionką, takie oto zdanie znajdujemy na wstępie:

CYTAT

„W dniu 28 października mija siódma rocznica wyboru Papieża Jana XXIII, inicjatora Soboru Watykańskiego II, realizatora wielkiego dzieła, któremu na imię: ekumenizm, obrońcy pokoju, Ojca Chrześcijaństwa".

Po tym następuje przypomnienie komunikatu radia watykańskiego w związku ze zgonem papieża i krótkie omówienie osiągnięć pontyfikatu Zmarłego, po czym, 12,6 cm dalej, odnajdujemy jeszcze taki oto celny fragment:

„Pozostanie o Nim pamięć (...), jako o Dobrym Pasterzu, oddanemu dziełu wprowadzenia do Owczarni Chrystusowej braci odłączonych (...)."

REFLEKSJA

Nie mam najmniejszego powodu, ani tym bardziej cienia (złej) woli, żeby jako protestant natrząsać się z artykułu zapewne słusznego, ważnego i potrzebnego, przypominającego — zwłaszcza katolickiemu czytelnikowi — dobrego i świętej pamięci papieża Jana XXIII. Ale nie wszystko jest w tym fragmenciku takie zupełnie oczywiste. Bo, że papież był inicjatorem nader ważnego dla rzymskokatolików i nierzymskokatolików soboru — nie ma najmniejszych wątpliwości. W następnej jednak części tego fragmenciku zaczyna mnie powolutku niepokoić fakt, gdy mowa o papieżu, jako o realizatorze wielkiego dzieła, „któremu na imię: ekumenizm". No bo, że niby co? Czyżby to dopiero (ponad wszelką wątpliwość szlachetny i dobry) papież, czyżby dopiero papież był realizatorem wielkiego dzieła, któremu na imię ekumenizm? Chyba jest to, mówiąc delikatnie, przesada! Mogę służyć radą: po materiały informacyjne na temat przeszło 60-letniej historii współczesnego ruchu ekumenicznego, skupionego od 1948 r. w Światowej Radzie Ekumenicznej z siedzibą w Genewie, można zwrócić się nawet do Polskiej Rady Ekumenicznej; n. b. istniała ona parę lat wcześniej, niż papież został papieżem, i nim został zwołany sobór. Tytułem obrońcy pokoju można by także podzielić się co najmniej „pół na pół" z Praską ChKP, która istnieje już też parę ładnych lat (a kto ma serce, da więcej).

Lecz najbardziej niepokoi, cóż tu ukrywać, określenie (z całą pewnością dobrego, podkreślam: z całą pewnością dobrego!) papieża Jana, jako „O j c a C h r z e ś c i j a ń s t w a" (przez duże „O" i duże „C")! No, bo tak. Jeśli przyjąć, że papież był „O j c e m C h r z e ś c i j a ń s t w a", i ma się na myśli chrześcijaństwo rzymskokatolickie, plus pewną ilość Kościołów wschodnich (ale katolickich) pozostających w łączności ze stolicą rzymską, — to nic tutaj dodać, nic ująć! Ale takie ujęcie nie jest zgodne z duchem Ekumenii, reprezentowanym przez Światową Radę Kościołów, która jest o parę dziesiątek lat starsza od ekumenii zdyskontowanej, nagle i niespodziewanie dla mnie, na korzyść rzymskokatolickiego papieża, lub odwrotnie: przez papieża na korzyść rzymskokatolickiego Kościoła (!). Zapewne zachodzi tutaj jedno i drugie.

Nie należy bowiem zapominać, że podobna sytuacja przydarzyła się kiedyś, choć ta była już naprawdę zupełnie fantastyczna, niejakiemu panu Zagłobie, który własne gardło ratując, też dość niespodziewanie uszczęśliwił pewnego zacnego męża, pana Rocha Kowalskiego, preparując się na jego... wuja. W związku z przytoczonym fragmencikiem artykułu poświęconego świetlanej pamięci papieża Jana, tak bowiem jego pontyfikat utrwalił się w przekonaniu i odczuciu przeciętnego protestanta w naszym kraju, należy z całą pewnością brać jednak pod uwagę ten skromny fakt, że propozycja „mów mi wuju" nie zawsze i nie każdego jednako uszczęśliwia. Stąd też, parafrazują miłe „mów mi

wuju" na niestety, cóż ukrywać, zupełnie niemiłe „mów mi ojcze", pamiętać trzeba o jednym: że jak kiedyś się mówiło *„noblesse oblige"*, dzisiaj, po 60 latach historii ekumenizmu protestanckiego, anglikańskiego, starokatolickiego i prawosławnego w stosunkach międzywyznaniowych obowiązuje *„oecumenisme oblige"*.

Nadto pamiętać należy, że każdy protestant, przyznaje się ze wszystkich sił do zupełnie innego Ojca, tym samym więc odmawia i odmówić musi tego tytułu zmarłemu zacnemu papieżowi. *Ojcem, którego uznaje każdy protestant jest naprawdę Ojciec Wszystkich Chrześcijan,* i więcej, *Ojciec Wszystkich Ludzi.* A tym jedynym Ojcem jest Bóg, który w Jezusie Chrystusie przyjął nas wszystkich *(już przyjął,* nie potrzeba więc żeby nas gdzieś znów przyjmowano, lub wprowadzano, i *wszystkich nas przyjął)* za Swoje dzieci. Takiego to mamy OJCA! *Soli Deo Gloria!* O innym żaden protestant nie wie. *Non possum!*

Wreszcie protestantowi jest bardzo przykro, gdy czyta, że to ktoś inny — choć naprawdę szanowany, szlachetny, dobry, nazywający nas „braćmi odłączonymi" — jest tym „Dobrym Pasterzem". Nauczono mnie i sam się potem nauczyłem z Biblii, że jedynym Dobrym Pasterzem jest Pan Jezus Chrystus (porównaj: Jan 10, 11 i 14). A owcami tego Dobrego Pasterza jesteśmy wszyscy „jedynie z łaski przez wiarę". A więc i tego określenia, mimo najlepszej woli i całego szacunku do papieża Jana XXIII (zgoda, pasterza, i to z całą pewnością dobrego, ale tylko papieża Kościoła rzymskokatolickiego), a więc mimo najlepszej woli tego określenia „Dobry Pasterz" w stosunku do Jana XXIII, żaden chyba protestant przyjąć nie może. *Ergo non possumus!* Bo Biblia mówi inaczej!

Ta protestancka REFLEKSJA była dość przydługa, stąd też finał będzie krótki. W tym miejscu pora więc na to, co nazwałem:

I... MAŁA SUMMA

Pozostaje mi tylko wyrazić żal, że tak się to jakoś stało. Bo myślę i chcę nadal dobrze — a nawet lepiej — myśleć o ekumenizmie z partnerem rzymskokatolickim.

Ale na tytuł „Ojca" w stosunku do papieża, cytując budującą historię z Zagłobą i „wujem", też zupełnie zgodzić się nie mogę. A w dobie dzisiejszej ekumenizm obowiązuje nas wszystkich i to w każdym wypadku, a więc i z okazji wspomnienia dobrego człowieka, chrześcijanina i papieża Jana XXIII.

Ze słowami przeproszenia za nieco ostrzejsze sformułowania, z wyrazami głębokiego szacunku dla katolików i dla „Słowa"

pozostaje

A. C.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Przypowieść o Dziesięciu Pannach

(Dokończenie ze str. 7)

tła, płomienia, ale nie oliwy. Można ukazać Chrystusa, można o nim świadczyć, ale nie można wierzyć i kajać się za kogoś innego. Cudza oliwa nie może zastąpić mojej. Żeden „święty" nie może mi udzielić dobrodziejstwa swej wiary czy swoich uczynków. Nie będę mógł korzystać z przewagi wiary mego Kościoła, z wiary wyznawców i męczenników, z wiary mojej matki czy mego księdza. Nie może mnie zbawić od wiecznego zatracenia sakrament pośpiesznie udzielony w godzinie śmierci, czy olej ostatniego namaszczenia.

* * *

„Drzwi zamknięto". Czyż nie zaniepokoi nas podobna możliwość? Nie mówmy: później będę miał czas zająć się swoją duszą. Później będzie już za późno!

Jezus powiedział: „Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych" (Mat. 22 : 14). Wydaje się to niesprawiedliwe. Lecz byłoby to niesłuszne tylko wtedy, gdybyśmy nie wiedzieli, że nie tylko wielu jest wezwanych, ale że wezwani są wszyscy. Wezwanie jest skierowane do wszystkich żywych, ale na cóż zda się ono głuchym czy śpiącym? Wszystkie anioły nieba mogą wzywać, i Bóg sam może wzywać, i wzywać krzycząc, krwawiąc i grożąc, ale cóż może Wszechmocny uczynić dla nieobecnych, dla tych, co nadsłuchują wszystkiego, oprócz Jego wezwania?

Ta przypowieść jest poważnym ostrzeżeniem (nie wiem, jaki zabieg egzegetyczny mógłby je usunąć!), ale poważnym ostrzeżeniem dla wspaniałej obietnicy: obietnicy uczty i pełni królestwa. Istnieje królestwo i drzwi wejściowe do tego królestwa, wąskie ale dostępne. Jezus sam jest tymi drzwiami.

AJMÉ BONIFAS

MŁODA JEDNOTA

Od pewnego czasu (patrz nr 6, 7/8, 10, 11 Jednoty z br.) drukujemy na naszych łamach cykl artykułów zawierających wyniki rozważań grona młodych ludzi dyskutujących nad problemami religijnymi. Redakcja bardzo dziękuje wszystkim Czytelnikom, którzy swoimi listami włączyli się do tej dyskusji i nadal zaprasza do wypowiadania się zarówno na temat poszczególnych artykułów, jak i całego cyklu. Wprawdzie nie jesteśmy w stanie drukować wszystkich wypowiedzi, to jednak materiały zawarte w listach Czytelników pomogą niewątpliwie naszej młodzieży w rozstrzyganiu nurtujących ją problemów.

REDAKCJA

DOBRO I ZŁO

W jednym z poprzednich artykułów (Jednota nr 10), chcąc sobie wyjaśnić znaczenie określenia „Wszechmogący" sformułowaliśmy cztery pytania, z których pierwsze i drugie brzmiały (w skrócie) następująco:

1. Czy Wszechmogący może uczynić coś, czego by potem żałował, co by się sprzeciwiało jego woli?
2. Dlaczego Bóg wszechmogący, a zarazem dobry, toleruje istnienie zła? Skąd się w ogóle bierze podział na dobro i zło?

Na pierwsze z tych pytań odpowiedzieliśmy sobie w ostatnim naszym artykule (Jednota 11/65) następująco: Wszechmoc zawiera w sobie również możliwość ograniczenia swojej mocy. Bóg świadomie ograniczył swoją moc, stwarzając na wyobrażenie swoje człowieka, który niejednokrotnie był i jest Mu nieposłuszny. Odpowiedź na drugie pytanie będzie przedmiotem naszych dzisiejszych rozważań.

Co to jest dobro i co to jest zło? Prosta obserwacja poucza nas, iż pojęcia te są silnie subiektywne. Dla głodnego wilka dobrem jest udane polowanie na zająca. Dla tego ostatniego — wręcz przeciwnie. *Patrząc z pozycji człowieka* (a od tego sposobu patrzenia bardzo jest nam trudno się oderwać) *dobrem jest to wszystko, co służy zachowaniu jego życia i zachowaniu jego gatunku w najszerszym tego słowa znaczeniu, czyli po prostu — zachowaniu rodzaju ludzkiego.* Nasza wyobraźnia podpowiada nam, że mogą być szersze pojęcia dobra. Np. jakieś bardzo potężne istoty, obserwujące naszą Ziemię z kosmosu, mogą dojść do wniosku, że istnienie człowieka na Ziemi grozi zniszczeniem życia na tej planecie (energia jądrowa). Z ich punktu widzenia dobrem byłoby wytępienie ludzi... Rozszerzając dalej ten przykład łatwo możemy wyciągnąć wniosek, że *Wszechmocny może posiadać kryteria dobra zupełnie nieosiągalne dla naszego umysłu.* My wiemy o nich tylko to, co nam zostało podane za pośrednictwem Biblii: *dobrem jest wszystko, co pozostaje w zgodzie z Wolą Bożą.* Poucza nas o tym praktycznie cała Biblia, ale szczególnie jasno jest to przedstawione w drugim i trzecim rozdziale I Księgi Mojżeszowej oraz w piątym i siódmym rozdziale Listu ap. Pawła do Rzymian.

Z powyższych definicji wychodząc łatwo zauważyć, że człowiek dlatego nazywa Boga dobrym, ponieważ Ten chce zachować życie ludzi (Gen. 2:17). Z drugiej strony wiemy z poprzednich rozważań, że Bóg ograniczył swą wszechmoc i dał człowiekowi możność wyboru. Człowiek z tej możliwości skorzystał skwapliwie, sprzeciwił się Woli Bożej i sprowadził na siebie śmierć. Stworzył zło...

„13"

DO REDAKCJI

W związku z problemami poruszanymi przez „Młodą Jednotę", a właściwie „Trzynastkę" w nr 7/8 z br., chciałabym dorzucić parę zdań.

Sformułowanie, że **„wiara jest wiedzą o rzeczach pewnych"** wydaje mi się niezupełnie ścisłe. Na ogół wiarę i wiedzę przeciwstawia się sobie, choć oba te pojęcia zazębiają się czasem i każde z nich zawiera składnik drugiego.

Jeśli wierzę w miłość matki (przykład podany przez „Trzynastkę"), to między innymi także dlatego, iż wiem (doświadczalnie), iż takie właśnie a nie inne czyny są świadectwem tej miłości. Jeżeli wiem, że jestem przez kogoś kochany, to także wierzę w tę czyjąś miłość.

Z drugiej znów strony przekonanie o prawdziwości jakiegoś wzoru chemicznego opiera się na fakcie, iż „zaufałem uczonym" (jak to wyraził się Gołubiew w 27 nr „Znaku" z 1951 r. w artykule „Dlaczego jestem katolikiem"). A więc najpierw zaufanie, zaufanie ludziom, prawdziwości własnego doświadczenia, dokładności przyrządów, sprawności własnych zmysłów. U podstaw wiedzy stoi zawsze wiara. Trzeba przyjąć „na ślepo", postawić sobie jakiś pewnik, gdyż samemu nie da się wszystkiego sprawdzić. Tak więc elementy rozumowe (wiedza) i uczuciowe (wiara) przenikają się i uzupełniają.

„Trzynastka" zastrzega się, iż analizuje oba te pojęcia niezależnie od postawy człowieka. To bardzo trudno. Jak tu mówić o wierze „jako takiej"? Nie da się jej odłączyć od wierzącego człowieka (czy też niewierzącego). Jest dalej takie zdanie: **„wiedza zostawia margines na własne pomyłki"**. Chyba także i wiara. Jest, takie zdawałoby się paradoksalne, powiedzenie Mouriaca: **„Wierzyć znaczy wątpić. Powątpiewają tylko ci, którzy wierzą"**. A także Pascala: **„Wierzyć w Boga, to wątpić w Jego istnienie"**. Rzadko kiedy wiara jest przez całe życie spokojna i całkowicie ugruntowana. Człowiek podlega stałym fluktuacjom,

raz wierzy lepiej, czy też więcej, raz mniej i gorzej.

Nie chciałabym w związku z tymi trudnymi sprawami stawiać kropek nad „i". Chcę tylko przytoczyć parę zdań, lub cytatów, wypisanych kiedyś z różnych książek, które dotyczą spraw wiary i wiedzy. Oto one:

Gołubiew we wspomnianym „Znaku": **„Wiara jest dobrowolnym przyjęciem prawdy przez rozum i wolę, a to zależy od życia wewnętrznego"**, i dalej: **„Wiary nie można oddzielać od życia"**.

Lecomte Du Noüy (uczeń Cavel'a) w książce „Człowiek i jego przeznaczenie": **„Wierzyć w Boga, to pragnąć, aby On istniał"**. A więc nie rozum, ale wola. Nie chłodne nastawienie uczonego, ale silne pragnienie.

Podobnie myśli Pascal, którego powiedzenie jest bardzo znane: **„Serce posiada własne „racje", których nie zna rozum"**. A więc intuicja, ufność, pragnienie serca.

Lewis w książce „O wierze i moralności chrześcijańskiej" na str. 176: **„Otóż wiara (...) jest umiejętnością utrzymania pomimo zmiennych nastrojów poglądów, które twój umysł raz uznał za słuszne"**. W tym wypadku silny nacisk na rozum, na „wiedzę o Bogu" oraz przypuszczenie o pewnej stałości tej wiary.

Na zakończenie Larsen mówi w ten sposób w „Kamieniu mądrości": **„Bóg istnieje dla każdego, który Go potrzebuje"**.

Serdeczne pozdrowienia dla Redakcji

ALINA NAMYSŁOWSKA

„TRZYNASTKA" ODPOWIADA

Dziękując autorom listów do Redakcji MJ za życzliwe zainteresowanie się naszymi artykułami, pozwalamy sobie, korzystając z prawa repliki, jeszcze raz zabrać głos w sprawach kontrowersyjnych.

Z Panem Michałem Krajewskim (patrz „Jednota" nr 11/65) niezupełnie zgadzamy się w trzech punktach:

1. Nie tylko ignorancja sprawiła, że przy definicji „wiara jest pewnością rzeczy niewidzialnych" nie powołaliśmy się na fakt, że są to słowa Biblii. Jak Pan słusznie zauważył, słowa te (używane powszechnie np. w nauce religii) są dla współczesnego człowieka tylko dość nieudolnym tłumaczeniem tekstu greckiego. Słowa zaś zastosowane w tłumaczeniu ks. S. Kowalskiego nie dają poszukiwanej definicji. Jest to, naszym zdaniem, jeszcze jeden przykład, że wiele określeń, oczywistych dla naszych pradziadów, straciło dziś swój sens, choć prawda pod nimi ukryta pozostała naturalnie niezmieniona.

2. Pisze Pan: „Dla mnie osobiście wiara z poznaniem nie ma nic wspólnego", i dalej m. in. „... wierzę, jak wierzy dziecko swemu tatusiowi", „mnie do wiary nauka (...) nie jest potrzebna...". Wydaje nam się, że zachodzi tu nieporozumienie, co do znaczenia słowa „poznanie" i „nauka". My pod tymi słowami rozumiemy nie tylko zdobycze uczonych, ale każde poznanie, powiększenie zasobu wiadomości zdobytych na drodze własnego doświadczenia, lub przekazanych nam przez inne, godne zaufania osoby (a zaufanie do tych osób ma swe źródło również w doświadczeniu). Dziecko sięga rączką do rozpalonego piecyka. Tata mówi „nie dotykaj". Dziecko dotknęło i odtąd wie, że tacie można wierzyć.

3. Pisze Pan: „Chrześcijaństwo bez Boga, to wyraz niewątpliwego kryzysu religii, wiary i Kościoła". W naszym pojęciu to w ogóle nie jest chrześcijaństwo, a więc jego dzieje nie świadczą o stanie wiary i Kościoła bardziej, niż np. analogiczne dzieje kultów pogańskich, a zajmowanie się nim, przy rozpatrywaniu interesujących nas problemów jest prostą stratą czasu.

Czytając list Pani Aliny Namysłowskiej, który zamieszczamy obok, odnosiliśmy wrażenie, że mógł go napisać ktoś spośród „trzynastki" (redakcja wie, że tak nie jest), gdyż użyte w nim argumenty i sformułowania były niezmiernie bliskie tym, które padały na naszych dyskusjach. Sądzimy, że następne nasze artykuły stanowią już pewną odpowiedź na istniejące tu kontrowersje. Pozwolimy sobie zatrzymać się tylko nad najpoważniejszymi.

Pisze Pani: „U podstaw wiedzy stoi zawsze wiara. Trzeba coś przyjąć „na ślepo", postawić sobie jakiś pewnik..." Przyglądając się pewnikom naukowym i tym naszym „prywatnym" łatwo stwierdzimy, że wynikają one z jakiegoś doświadczenia (naszego lub cudzego), a przynajmniej ich przydatność zawsze została doświadczalnie sprawdzona. Stąd doświadczenie uważamy za wspólny korzeń i wiedzy ogólnej, i wiedzy o pewnikach, tj. wiary. Pisze Pani dalej, że nie tylko wiedza, ale i wiara zostawia margines na własne pomyłki. Naszym zdaniem, na granicy wiedzy, pomiędzy „poznaniem" a „nieznajomością", trwa stały ruch wymienny między prawdą i pomyłką — to jest właśnie ten nasz margines. Natomiast pewniki na ogół przyjmujemy, lub odrzucamy w całości.

Na zakończenie jeden z naszej „trzynastki" proponuje Pani inną interpretację sławnego powiedzenia Pascala: „Serce posiada własne racje, których nie zna rozum". Rozum reprezentuje świadomą pracę mózgu, posługuje się doświadczeniami, które aktualnie pamięta. Serce, rządzone instynktami, posługuje się olbrzymim zbiorem doświadczeń zapomnianych, tkwiących w podświadomości. Korzysta z nich w chwilach „odsunięcia od władzy" świadomego rozumowania. „Odsunięcie" to może być powodowane albo stanem relaksu, albo przeciwnie, wielkiego napięcia związanego z zagrożeniem życia, ciągłości gatunku, rozwoju rodzaju ludzkiego itp.

Jeszcze raz dziękujemy za ciekawe wypowiedzi i pozwalamy sobie mieć nadzieję, że ta korespondencyjna dyskusja będzie nadal podtrzymywana.

„13"

SZANOWNA REDAKCJO „MŁODEJ JEDNOTY"!

Niepokoi mnie pewna myśl, z którą chciałbym się podzielić z młodymi. Jako już „starszy pan" powinienem pisać do „starej" Jednoty, ale ja wolę pisać do „młodej".

O co chodzi? Nie bardzo wiem, jak to mam powiedzieć. Irytuje mnie, kiedy Towarzystwa Biblijne publikują liczby sprzedanych Biblii i jej poszczególnych części. Liczby są to pokaźne, ale ja nie widzę, żeby ludzie Pismo św. czytali. Owszem, „Opowieści biblijne" Zenona Kosidowskiego i Mirosława Azembskiego rozeszły się błyskawicznie, popyt na nie był tak wielki, że dla wszystkich chętnych nie stało. A Biblii nie można czytać jednym tchem od deski do deski. Wielu zniechęci się do Nowego Testamentu zaraz w pierwszym rozdziale ewangelii Mateusza, a tylko mało kto przebrnie przez partie liturgiczne, rytualistyczne i jurystyczne księgi Leviticus, Numeri i Deuteronomium pięcioksięgu Mojżeszowego. A już ten podział na rozdziały i wiersze, nie zawsze odpowiadający omawianej treści. A ten język!

Nie, stanowczo po Biblię nie można sięgnąć z nudów, jak się nieraz sięga po frapującą powieść, czy kryminał.

A przecież wielu ludzi sięga po Biblię z ciekawości. Jak to dawniej było, kiedy np. Mojżesz wyprowadzał lud Izraela z Egiptu i przez czterdzieści lat wodził go po puszczy, sposobiąc do przyjęcia z rąk „niewiernych" Ziemi obiecanej, albo jak to apostoł Paweł podczas licznych podróży zakładał chrześcijańskie zbory, albo jak to Jezus kazał i dokonywał „mocnych czynów". Przecież tak czyta Biblię wielu ludzi, nawet niewierzący. Czytają ją „obiektywnie", bez wewnętrznego zaangażowania. Sęk tylko w tym, że sama Biblia nie jest obiektywna. Pisarze biblijni nie pisali po to, żeby czytelnikowi XX w. powiedzeć, co i jak to bywało w „starych, dobrych czasach", ale pisali dla siebie i dla swoich o tym, jak Bóg do nich przemawiał, co mówił, i co z nimi robił. Biblia jest świadectwem o „czynach" Bożych, a więc czymś zupełnie subiektywnym. Pytanie, czy można wobec tego Biblię czytać obiektywnie?

Taki „obiektywny" czytelnik Biblii nie musi być nawet wielkim Sherlokiem Holmesem, żeby odkryć czysto ludzką stronę Pisma św. Niemal każda karta Biblii jest dowodem, że pisali ją ludzie. Zresztą prawdę tę stwierdza sama Biblia, dodając tylko, że pisali ją ludzie inspirowani przez Boga. Rozumie się, żadnej inspiracji, a więc nawet i biblijnej, nie wyobrażamy sobie jako transu, a pisarzy biblijnych jako nieświadomych mediów Bożego dyktanda. Co więcej, nie posiadamy oryginału ani jednej księgi biblijnej. Dzisiejszy tekst biblijny to swego rodzaju opracowany tekst około tysiąca różnych rękopisów, wśród których bodaj ani dwa nie są identyczne. Wielka szkoda, że w języku polskim nie posiadamy dotąd „naukowego" tekstu chociażby Nowego Testamentu, jak np. Niemcy w swoim kapitalnym Nestle. Ponadto nie każdy zna języki biblijne, nie każdy dostatecznie zna historię i tło dziejowe wydarzeń biblijnych. „Obiektywna" lektura Biblii bez rzetelnego komentarza się nie obejdzie, a u nas chyba jeszcze sporo wody w Wiśle upłynie, nim teologowie dadzą nam do ręki jaki taki komentarz.

Ale Biblię można też czytać „subiektywnie", tj. z wewnętrznym zainteresowaniem. Oczywiście nie mam na myśli takich miłośników Pisma św., którzy z Biblii robią sobie zbiór przepowiedni na wszelkie sytuacje życiowe. Znałem pewnego jegomościa, który każdego ranka na chybił trafił wkładał ostrze noża do zamkniętej Biblii. Wiersz, na którym spoczął koniec noża, traktował jako swoje całodzienne hasło. Nie wiem oczywiście, jak z tymi hasłami było w życiu. Sądzę, że podobnie naiwnie postępują ci, którzy sięgają po Biblię tylko w razie „potrzeby", szukając w niej odpowiedzi na powikłania życiowe. Chcą wiedzieć, co im Biblia poradzi, albo jak ich pocieszy. Z „odpowiedzią" Biblii bywa rozmaicie. Jeżeli uda się znaleźć odpowiedni ustęp biblijny (a to nie takie łatwe!), to nie zawsze odpowiada on danej sytuacji, albo rozpatruje ją w zgoła innym kierunku. Często na nasze „wszeteczne" pytanie, Biblia sama stawia nam pytanie. I tak — myślę — jest w porządku, bo co by to było za Słowo Boże, gdyby mi ono odpowiadało tak, jak się tego spodziewam, albo tego pragnę. Przecież w tym przypadku byłoby to moje , ludzkie słowo. A to właśnie nieraz ludzie robią z Biblią, wkładają w nią swoje myśli, życzenia, pragnienia i nadzieje.

Ale są czytelnicy Pisma św., dla których Zakon Boży jest ich kochaniem i czytają go „dniem i nocą". Nigdy nie mogą przeczytać swojej Biblii tak, jak można przeczytać najgenialniejszego i najgłębszego pisarza, nie dlatego, że lektura biblijna jest obszerna, ale dlatego, że Biblia do nich „mówi" w każdej sytuacji życiowej, jest dla nich zawsze nowa i zawsze aktualna.

JAN KONAR

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz.: Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 1,05 ark. druku. Zam. 1638. E-25.